



Drugie śniadanie z Bettiną Bereś

W niedzielę 10 listopada, na 13:00 idę z Basią do *Shefter Gallery* przy ul. Jabłonowskich 6/4 na „Drugie śniadanie z Bettiną Bereś”. Kilka dni temu dostaliśmy tradycyjną pocztą ładne, drukowane zaproszenie. Zaczynamy w części galeryjnej, w przyziemiu, gdzie wystawiono prace Bettiny, na wystawie zatytułowanej: „Bettina Bereś – Nie rozRÓżniam, filodendron i fiołki w cukrze”. Na ścianach galerii rozwieszono charakterystyczne, proste i na ogół celowo płaskie obrazy Bettiny z motywami roślin, zwyczajnych mebli czy widoków okien. Jeden obraz wisi nawet w łazience – to czarnoskóry mężczyzna kąpiący się w wannie. To także jeden z najstarszych obrazów pokazanych na wystawie, bo namalowany w 1994 roku. Są też obiekty trójwymiarowe, jak metalowe krzesło z zawieszoną na nim tkaniną z wyhaftowanym napisem: „Siadaj! Sztuka nie czeka, sztuka ucieka!”. A także materac przykryty prześcieradłem z wyhaftowanymi na nim czarną włóczką sylwetkami kobiety i mężczyzny, rozdzielonymi czerwoną, także wyhaftowaną, linią i zintegrowanym z nią napisem „cienka czerwona linia”. Rozmawiamy chwilę z Bettiną, a także z właścicielką galerii oraz kuratorką Lucyną Shefter, a także drugą kuratorką wystawy Agnieszką Gołębiowską.

Gospodynie zapraszają nas na drugie piętro kamienicy, gdzie w ładnie odnowionych, wysokich pokojach można obejrzeć więcej obrazów Bettiny. W jednym z pokoi stoi nakryty stół, na którym oprócz talerzy z kanapkami i innymi przegryzkami leżą trójwymiarowe makatki w kształcie półmisek, z wyhaftowanymi przez Bettinę nazwami potraw, takich jak: śledzie pocztowe w majonezie, zupa nic, maręgi, *bisque*, jaja czajcze pod majonezem, półgęski, rzodkiewki na lodzie czy kawior astrachański na grzankach. Makatki, w stylu tych które pamiętam z domu mojej Babci w Dęblinie, to specjalność Bettiny. Niektóre z nich haftuje, a inne pojawiają się po prostu na jej obrazach. Bettina objaśnia, że przestrzenne makatki na stole to kombinacja dwóch prac zatytułowanych: „Uczta” i „Przyjęcie”.



W salonie zbiera się około dwudziestu osób. Oprócz Bettiny, Lucyny Shefter i Agnieszki Gołębiewskiej, są także dorosłe dzieci artystki: konserwator współczesnych dzieł sztuki, pracujący w krakowskiej ASP, Oskar Hanusek oraz studentka konserwacji w tej samej uczelni Uta Hanusek. Są również m.in.: redaktorka Wydawnictwa Znak i tłumaczka Maria Makuch, założyciel Festiwalu Kultury Żydowskiej w Krakowie Janusz Makuch, kuratorka, producentka i animatorka kultury Magdalena Kownacka, terapeutka i trenerka rozwoju osobistego Stanisław Paluch, malarz Karol Palczak, związana wiele lat z Uniwersytetem Jagiellońskim, a obecnie z Uniwersytetem Papieskim JP II, historyczka sztuki Maria Hussakowska-Szysko, historyczka sztuki i nauczycielka z Liceum Sztuk Plastycznych Lidia Danilczyk, krytyczka i historyczka sztuki Krystyna Czerni oraz kilka osób pracujących w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych: rzeźbiarka Iwona Demko, wykładowca historii sztuki nowoczesnej Agnieszka Jankowska-Marzec, a także malarz, rysownik oraz rzeźbiarz Bogusław Bachorczyk.



Bettina i Basia

Agnieszka Gołębiewska i Lucyna Shefter mówią skąd wziął się pomysł dzisiejszego spotkania w pomieszczeniach oryginalnie przeznaczonych na wydarzenia performatywne. Trzeba przyznać, że



Od prawej: Agnieszka Gołębiewska i Lucyna Shefter



obrazy Bettiny świetnie wpasowują się w te przestronne, białe wnętrza. Głos zabiera Magdalena Kownacka, która interesująco mówi o historii krakowskich salonów artystycznych, a w tym kontekście, o otwieranym w najbliższy piątek *Krakowskim Salonie Sztuki*, organizowanym po raz drugi przez *Krakowskie Biuro Festiwalowe* i *Fundację Artystów Innowacja Teoria*. Tematem przewodnim tegorocznego Salonu są tym razem właśnie salony prywatne.

Bettina ciekawie opowiada o jej relacjach z rodzicami, znanymi i nieżyjącymi już krakowskimi twórcami: Marią Pinińską-Bereś i Jerzym Beresiu. Tatę Bettiny

miałem okazję jeszcze poznać osobiście. „Nie rozróżniam” w tytule obecnej wystawy ma wskazywać na to, że Bettina nie rozróżnia twórczości swojej i rodziców. Zauważa, że jest wolna, ponieważ, jak mówi „zaanektowałam moją Mamę do swoich prac”. Podaje tu przykład rekonstrukcji performansu „Żywy róż” Marii Pinińskiej-Bereś z listopada 1981 roku. Mama Bettiny zasadziła wtedy różę na trawniku przed krakowskim *Pawilonem Wystawowym* (obecnie *Bunkier Sztuki*). Na koniec akcji głośno zadała, w kilku językach, pytanie: „Czy róże zakwitną wiosną na różowo?”. Róże jednak zmarniały. Bettina powtórzyła tę akcję performatywną, jako *reenactment*, w 2016 roku. I znów



skutek był podobny – róże nie zakwitły na różowo. Bettina miała ochotę na kolejną taką akcję, tym razem w Londynie. Niepewna angielska pogoda sprawiła, że skończyło się na odtworzeniu performansu Marii Pinińskiej-Bereś pt. „Działanie na przyrządy kuchenne” (*Actions for Kitchen Utensils*) w galerii *The approach*. Oryginalna akcja miała miejsce w galerii Bielskiej BWA w 1996 roku, podczas wystawy „Kobieta o Kobiecie”. Bettina wspomina, że największym wyzwaniem w „Działaniu” było ubicie różowej piany z białek – w Londynie skończyło się to sukcesem,

w przeciwieństwie do oryginalnej akcji. Bettinę rozbawiło w Londynie pytanie dziennikarki: „Czy ta akcja jest w Polsce tak bardzo aktualna jak tutaj?” Czytając zresztą poświęcony temu artykuł (<https://www.calvertjournal.com/articles/show/11410/maria-pininska-beres-art-feminism-poland-london-exhibition>)



dowiedziałem się, że dziadek Bettiny był kawalerzystą i został zamordowany przez NKWD, podobnie jak mój.

Bettina wyjaśniła także siedzącym przy stole niektóre, nieco dziwne nazwy potraw. Na przykład „rzodkiewki na lodzie” były rzeczywiście tak podawane przed wojną. Nazwa „śledzie pocztowe” natomiast oznaczała młode, najlepsze ryby płynące w *forpoczcie* przed stadem.

Bettina mówi nam także, że wystąpiła ostatnio ze Stowarzyszenia „Otwarta Pracownia”, mimo że była jego współzałożycielką. Wraz z nią zrobiło to kilka innych osób. To smutna wiadomość, a przyczyn tego ruchu możemy się tylko domyślać. Basia i ja poznaliśmy Bettinę właśnie w „Otwartej Pracowni”.

Pada także pytanie o ojca Bettiny, rzeźbiarza i autora głośnych happeningów. Mówi, że zawsze miała z nim dobry kontakt, w przeciwieństwie do matki, z którą darła koty. Ma z tego powodu teraz wyrzuty sumienia. Nieco żartobliwie zauważa także, że jej malarstwo było efektem przejścia

z „performansu” i „obiektów” [AJ: które uprawiali Jej rodzice] do awangardy, którą jest malarstwo. Malarstwem zajęła się zresztą bardzo późno, bo w wieku 17 lat. Szczęśliwy a tego powodu ojciec kupił jej wielką torbę farb olejnych. W tamtych czasach kupienie farb nie było zresztą sprawą prostą – potrzebna była do tego legitymacja związku plastyków. Jej pierwszymi nauczycielami byli znani malarze Franciszek Starowieyski i Jerzy Piotrowicz z Poznania. Studiowała także historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Bettina wspomina też perypetie z nazwą jednej z jej wystaw w Nowej Hucie. Propozycja tytułu „Moja siostra betoniarka” została niestety odrzucona przez dyrektora Nowohuckiego Centrum Kultury. Ten tytuł wziął się zresztą z propozycji imienia dla nienarodzonej jeszcze siostry, zgłoszonej przez syna Bettiny.

Siedzimy jeszcze długo, jedząc, pijąc herbatę, kawę bądź wodę i prowadząc ciekawe rozmowy w podgrupach.

